

Janusz Orlikowski

Kim był ten pies?

Stałem naprzeciwko kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu, w odległości zaledwie kilkunastu metrów od tego zdarzenia. Po lewej stronie z chodnika przez jezdnię przebiegał pies. Ot, taki zwyczajny kundelek. Nadjeżdżający samochód nie zdążył wyhamować i uderzył w zwierzę, które po upadku podniosło się i zakrwawione dobiegło jeszcze do trawnika po drugiej stronie ulicy, obok świątyni, gdzie upadło. Jego ciało w czerwieni krwi drgało, żył jeszcze. Ale nie to, by tak powiedzieć, jest głównym powodem tego opisu, a zachowanie innego psa, również kundelka, który podczas zajścia biegał po wspomnianym trawniku. Na widok nieszczęsnego psiaka nagle podbiegł do niego, powąchał, po czym zaczął biegać w kółko, a dalej szczekać podbiegając do do jednego z drugiego z przechodniów, jakby prosząc o pomoc. Nie, nie było w tym żadnego „jakby”, ten pies wyraźnie błagał o ratunek dla tamtego. Jego cała postać mówiła o tym. Spojrzeliśmy na siebie tylko przez moment... I wtedy stała się rzecz dziwna, poczułem wyraźny związek z tym biegającym w konkretnym celu kundelkiem. Stał mi się nagle niesłychanie bliski, tak jakby to nie był pies, a ludzka osoba, która znalazła się w tym tragicznym położeniu. Nie był to jakiś zwykły impuls zaistniały wskutek powstałego zdarzenia i by mi mówił co mam czynić, a właśnie związek, który nagle się pojawił i był ponad tym, co się wydarzyło. I z tym przekonaniem odszedłem, już nie patrząc co było dalej. Bo nieszczęsny pies być może już nie żył, lub ktoś zadzwonił po służby weterynaryjne i udało się go uratować. Tego nie wiem. Z niewiadomych powodów dla mnie istotniejsze było to, że ten błagający o pomoc kundelek stał mi się nagle tak niesłychanie bliski... Zdarzyło się to w sytuacji tragicznej i z pewnością moja reakcja powinna być inna. Powinienem poprosić kogoś o zadzwonienie po służby weterynaryjne, bo telefonu komórkowego ze sobą nie noszę. A może by trzeba było? Ale czy wtedy bym poddał się impulsowi, instynktowi ratowania nieszczęsnego psiaka, czy też bardziej ważnym by się okazało to, co mi się przydarzyło. Ten nieoczekiwany związek między mną a ratownikiem – kundelkiem, jakby z ludzką istotą.

To, co się zdarza jest koniecznością. Inaczej, po prostu, zdarzyć się nie mogło. Płacz za rozlanym mlekiem nie jest z pewnością dobrym doradcą. Przeszedłem więc nad tym do tak zwanego porządku dzien-

nego. Ale do czasu.

Przypomniało mi się to zdarzenie podczas lektury książki *Darwin i chrześcijaństwo*, której autorem jest Francois Euve, jezuita, dziekan Wydziału Teologicznego Centre Sevres kierujący katedrą badań nad twórczością Teilharda de Chardina, a konkretnie gdy przywołuje on wypowiedź Jana Pawła II, co do zgody na ewolucjonizm Darwina, przy czym określając jasno, że człowiek tym różni się od świata zwierzęcego, że posiada duszę. Francois Euve relacjonuje tak: *Dla potwierdzenia ludzkiej godności papież odwołuje się do tradycyjnego pojęcia „duszy”. Oznacza to wprowadzenie „skoku ontologicznego” w ciągły proces ewolucji. Chociaż ciało człowieka przybliży go do zwierząt, to jednak dusza odróżnia go od nich: „jeśli ciało ludzkie bierze początek z istniejącej wcześniej materii ożywionej, dusza duchowa zostaje stworzona bezpośrednio przez Boga” (...). Zachowanie zwierząt nie może być punktem odniesienia dla postępowania człowieka. Z czym należy się na ogół zgodzić. Człowiek nie może kierować się w swym postępowaniu przypadkiem, instynktem, ale jego działania winny być dyktowane jego duszą, która jest powiązana z rozumem. Jak to się ma do tego, co mi się przydarzyło?*

Gdybym zareagował stricte instynktownie powinienem jak ten pies prosić przechodniów o niechybne zawiadomienie weterynarza, aby jak najszybciej przybył. Zdarzyła mi się jednak rzecz inna. Moją uwagę przykuł fakt zupełnie dla mnie nieoczekiwany. I trudno mi odpowiedzieć na pytanie, czy to dobrze czy źle. Zdarzyło mi się – pokrewieństwo dusz, bo inaczej jak to nazwać? A to z kolei stoi w niezgodzie z tym co pisze w swej wypowiedzi papież. Dusza właściwa jest tylko człowiekowi.

A może sugerowane tu przeze mnie pokrewieństwo dusz było tylko iluzją? A może to moje „spotkanie” z ratownikiem – kundelkiem miało charakter niższego rzędu? Było wynikiem właśnie teorii ewolucji, gdzie „efekt porozumienia dusz” nie doszedł do głosu, a związek zadział się na płaszczyźnie biologicznej w sensie ewolucyjnym właśnie. Co by to oznaczało?

Francois Euve we wspomnianej książce relacjonuje pogląd Johna Haughta będący propozycją pogodzenia *trudnej kwestii wzajemnego stosunku ewolucji i religii, proponuje rozróżnienie* (tj. John Haught – przyp. J.O.) *które umożliwiał ich koordynację. Wyróżnia trzy stadia moralności, tworzące pewien rodzaj progresji. Pierwsze z*

nich, jak pisze nasz autor, jezuita, nazywa się „prekonwencjonalnym” i kształtuje się ono w oparciu o sens nagrody i kary w tym znaczeniu, że czyn dobry pociąga za sobą nagrodę, natomiast zły – karę. Można to zauważyć nie tylko u dzieci, ale również na przykład szczurów, które uczą się, że pewne zachowania powodują otrzymanie pożywienia, inne natomiast powodują karę w postaci impulsu elektrycznego. I na tym poziomie ciągłość między światem zwierząt a ludzi jest rzeczą oczywistą. Drugie stadium nazywa się „konwencjonalnym” i jest przejściem od wymiaru czysto indywidualnego do zbiorowego, czyli zakłada przynależność do społecznej grupy. W takich społecznościach żyje wiele gatunków zwierząt, a największą dla nich wartością jest tej „społeczności” utrzymanie. Tu Francois Euve podaje przykład pieska preriowego, który „porzuca” swą indywidualność na rzecz grupy. W sytuacji zagrożenia ze strony drapieżnika opuszcza on swą jamę i pozwala mu się zauważyć ryzykując, że zostanie przez niego pożarty. W ten sposób ostrzega pozostałych w swojej „społeczności” i je ochrania. A zatem tutaj *cierpienie pojedynczego osobnika jest wówczas rekompensowane poczuciem, że swoją ofiarą zapewnia on przetrwanie grupie.*

Zanim przejdę do omówienia stadium trzeciego należy odpowiedzieć sobie na pytanie: co te dwa powyższe mają wspólnego z zapowiadającym wzajemnym stosunkiem ewolucji i religii? No a przede wszystkim: co to wszystko ma wspólnego z opisanym wcześniej przeze mnie zdarzeniem niezwyklego związku pomiędzy mną a kundelkiem – ratownikiem? Ale to drugie pytanie rozważymy później.

A zatem po kolei. Jak pisze Euve: *„W dziedzinie religijnej istnieje zjawisko równoległe (do stadium „prekonwencjonalnego” i następnego również – przyp. J.O.): można rozumieć dany czyn o charakterze religijnym jako powód do nagrody bądź kary, które gwarantuje Bóg. Czynie dobro, więc powinienem być nagrodzonym. Jeśli cierpię, to znaczy, że postąpiłem źle. Zasada jest tak prosta, że potrafi ją zrozumieć dziecko. I dzieci zazwyczaj doskonale to rozumieją, aż do momentu, w którym życie nauczy je, że nie wszystko jest takie proste. „Sprawiedliwy” nie zawsze otrzymuje nagrodę, bynajmniej. I jeszcze: Pozostać przy takim wyobrażeniu Boga to w pewnym sensie zatrzymać się w „zwierzęcym” lub „infantylnym” stadium rozwoju religijnego bardzo słusznie dopowiada nasz jezuita. Równ-*